

DANUTA DANEK
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

„GODZINA MYŚLI” JAKO STUDIUM ROMANTYZMU. DWOISTOŚĆ W MIŁOŚCI ROMANTYCZNEJ*

„Od *Godziny myśli* można by rozpocząć studium romantyzmu” – pisze Juliusz Kleiner w monografii poświęconej Słowackiemu, poecie, „który był może romantyzmu wcieleniem najpełniejszym”. I ukazuje, że już sam ten poemat jest „poetyckim studium o romantyzmie”. Swoją analizę skupia jednak wyłącznie na dwu głównych bohaterach utworu, na zawartym w nim, jak powiada, dwoistym portrecie przyjaciół, którzy, choć tak sobie bliscy, są sobie zarazem w poemacie przeciwstawieni. I dochodzi do wniosku, że mamy tu tyleż dwoisty portret, co zobrazowane poetycko w owych dwu postaciach „dwie zasadnicze formy romantycznego stosunku do świata”¹.

Kleinerowską interpretację *Godziny myśli* jako poetyckiego studium o romantyzmie podjęli, rozwijając ją czy modyfikując, późniejsi badacze, zawsze wszakże, jak Kleiner, opierając ją na analizie obrazu dwu głównych bohaterów poematu, ukazywanych w nim w czasach dziecięcych i młodzieńczych. Ale przecież zawiera on jeszcze inny dwoisty portret – dwu postaci kobiecych, równie istotny dla tego poetyckiego studium. Jednak o ile wiem, poświęcono im dotychczas niewiele uwagi.

A żadnej uwagi nie poświęcono im jako tworam artystycznym, czyli tworam o określonej artystycznej budowie. Przyjmuje się, że postaci te mają – podobnie jak, w tej czy innej mierze, wiele innych elementów *Godziny myśli* – odniesienia autobiograficzne: jedna do matki Słowackiego, a druga do ukochanej wymienianej z imienia i nazwiska, której osoba, jak pisze się zazwyczaj, wprowadza w utworze romantyczny motyw nieszczęśliwej miłości. Nikt jednak nie przypatrzył się bliżej temu – by posłużyć się programowym pytaniem badacza utworu literackiego jako tworu znaczeniowego – jak te dwie postaci tutaj są z r o b i o n e. Jak są zrobione – więc jakie przekazują znaczenia.

Okaże się, że owe znaczenia – co postaram się przedstawić – wiążą się z pew-

* Skróć pierwszej części rozprawy przedstawiłam podczas Międzynarodowego Spotkania Naukowców, Literatów i Muzealników pt. *Dialog dwóch kultur* zorganizowanego przez Muzeum Narodowe w Przemyślu i Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu w dniach 31 VIII – 5 IX 2008 w Krzemieńcu. Streszczenie też całości zaprezentowałam podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej *Piękno Słowackiego*, która odbyła się w dniach 6–9 V 2009 w Białymstoku.

¹ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*. T. 1: *Twórczość młodzieńcza* (1919). Wstęp i oprac. J. Starnawski. Kraków 1999, s. 220, 40, 224.

nymi najistotniejszymi, lecz nie rozpoznanymi dotychczas w pełni odkryciami romantyzmu w dziedzinie *prawd żywych*, ludzkich i międzyludzkich². Z odkryciami wyrażonymi w literaturze romantycznej na ogół nie wprost, ale pośrednio, różnymi subtelnymi sposobami artystycznymi. Możemy w te artystyczne środki wniknąć i dojrzeć, jakie prawdy są nimi przekazywane, jeśli będziemy obeznani z pewną *sztuką widzenia oczywistości*, wyłonioną w nauce – tak, w nauce, mimo że jest to sztuka – w ciągu ostatnich stu lat; za chwilę do niej bezpośrednio nawiążę³. Prawdy zawarte w dwoistym portrecie kobiecym w *Godzinie myśli* ukryte są w sposobie przedstawienia obu tych postaci w poemacie, w ich artystycznej konstrukcji. Ukryte, ale gdy już je dostrzec, okazują się więcej niż jawne, bo właśnie oczywiste.

1

Zacznę od przypomnienia znanej, bardzo charakterystycznej dla twórczości Słowackiego sprawy.

Otóż badacze jego wierszy lirycznych, które uznają za bezpośrednio autobiograficzne i w których pojawia się obdarzana uczuciami kobieta czy zwrot do niej, bywają w kłopotcie. Jedni sądzą, że chodzi o osobę matki, a inni, że o osobę tej czy innej ukochanej.

Dotyczy to już pierwszego wiersza Słowackiego (o charakterze *quasi*-poematowym) pt. *Księżyc*, który napisał on mając około piętnastu lat. W wierszu tym, uznawanym właśnie za ściśle autobiograficzny, pojawia się w jednej z części inkantacyjny zwrot do jakiejś kobiety i jej obraz:

O ty, imaginacją obdarowana żywą,
Która duszę posiadasz tak czułą, tak tkliwą,
Na której czarnych oczach i ustach z koralu
Maluje się twa dusza w radości lub w żalu –
Ty, co tak często w wiejskiej samotna ustroni,
Wsparszy głowę na białej jak alabastr dłoni
I w pół okryta ciemnym swych włosów pierścieniem,
Przeglądałaś sklepienie nieba z zachwyceniem, [w. 25–32]⁴

² Nawiązuję tu do moich też przedstawionych w rozprawie *Obrazy wyjaskrawione i słabe światelka. Inne spojrzenie na romantyzm* („Twórczość” 2000, nr 9), która stanowi najogólniejszy kontekst niniejszych rozważań.

³ Przejmuję tu określenie, które odnosi się do klasycznej Freudowskiej psychoanalizy, zawarte w tytule książki B. Bettelheima i A. A. Rosenfelda *The Art of the Obvious. Developing Insight for Psychotherapy and Everyday Life* ((Sztuka widzenia oczywistości. Rozwijanie zdolności do dokonywania wglądu na użytek psychoterapii i w życiu codziennym) New York 1993). Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł z tej dziedziny, ukazujące głęboki humanistyczny personalizm psychoanalizy. Przedstawiam je w rozprawie *Sztuka, w której niczego sztuką nie dokażesz. Ostatnie spotkanie z Brunonem Bettelheimem*, w mojej książce *Sztuka rozumienia. Literatura i psychoanaliza* (Warszawa 1997). Niestety, czytelnik polski otrzymał tekst rozmów ze znakomitym amerykańskim psychoanalitykiem dziecięcym (pt. *Sztuka oczywistości. Psychoanaliza w terapii i na co dzień* – książka wydana w r. 1995 przez Dom Wydawniczy „Limbus” w Bydgoszczy), który jest przeinaczającą całkowicie sens tego dzieła przeróbką, a nie przekładem, co pokazuję w rozprawie *Posttotalitarne niszczenie kultury. Dziki rynek przekładowy*, również w książce *Sztuka rozumienia. Literatura i psychoanaliza*.

⁴ J. Słowacki, *Wiersze*. Nowe wydanie krytyczne. Oprac. J. Brzozowski, Z. Przychodniak. Poznań 2005, s. 6. Wydawcy komentują enigmatycznie: „Wiersz wychodził naprzeciw sentymentowi matki poety do księżycy [...]” (s. 703).

I jedni badacze widzą w tej postaci kobiecej ukochaną, wręcz „portret Ludwiki Śniadeckiej w Jaszunach” (Józef Ujejski, Wiktor Hahn, Stefan Treugutt), inni, jak autorka niedawno opublikowanej książki o młodym Słowackim, *Wyobraźnia a biografia*, Kwiryra Ziemba, przekonują, że chodzi o matkę, a jeszcze inni, jak relacjonuje ta autorka, i to badacze najnowsi, zachowują w kwestii, o jakiej mowa, znamienne milczenie, mimo że zajmują się właśnie autobiograficznymi odniesieniami tego utworu. Kłopot więc trwa. Kwiryra Ziemba, która przekonująco uzasadnia, dlaczego jej zdaniem chodzi tu o obraz matki, dodaje:

Charakterystyczne jednak, że Słowacki już w pierwszym swoim wierszu posłużył się w odniesieniu do postaci matki wzorcami poezji miłosnej, co miało się następnie wielokrotnie powtarzać⁵.

W *Godzinie myśli* sytuacja jest inna.

Tu pojawia się nie poetycki obraz jednej postaci kobiecej – co do której mogą powstać wątpliwości, czy to ma być matka, czy ukochana, ale dwa poetyckie obrazy dwu postaci, z których jedna przedstawiona jest jako matka głównego bohatera, a druga jako jego ukochana.

Ale przyjrzyjmy się, jak przedstawiony zostaje obraz matki – i jak przedstawiony zostaje obraz ukochanej.

Zobaczymy za chwilę, że tutaj w obrazie matki (przeciwnie niż w wierszu *Księżyc*) trudno dopatrzeć się jakichkolwiek wzorców poezji miłosnej, czyli nie ma tu poetyckiego upodobnienia matki do ukochanej, natomiast obraz ukochanej jest upodobniony do – przedstawionego wcześniej w tym utworze – obrazu matki. Można powiedzieć, że mamy tu zobrazowany poetycko odwrotny kierunek wewnętrzny, jeśli chodzi o treści psychiczne: nie od dzieciństwa ku dorosłości, ale od dorosłości – wstecz, cofając się – ku dzieciństwu. Rzecz oczywiście domaga się interpretacji; jak zawsze w przypadku tego, co poetyckie, może ich być wiele. Zarysuję, w jakich kierunkach interpretacja może zmierzać, ale najpierw przypomnę tekst.

Oto zatem obraz matki:

Ludzie nieraz: „on umrze” mówili przed matką:
Wtenczas matka patrzyła długo w dziecka oczy,
I przeczyła z uśmiechem – lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie
Nie śmiała wyrzec: Niech się dzieje wola Boga.
Bo w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy,
Przedwcześnie zapalony, trawił młode życie. [w. 57–64]⁶

Po kilku dalszych częściach poematu ukazuje się obraz ukochanej:

Widziałem go przy stopach dziewicy – anioła,
Czarnymi węg oczyma patrzyła i bladła,
Myśląc o dziecka życiu, bo z wielkiego czoła,
Przyszłość mu nieszczęśliwą jak wróżka odgadła.
Więc odwracała oczy, a wtenczas łyła.
Przed nią dusza dziecięcia jako karta biała,

⁵ K. Zi e m b a, *Wyobraźnia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*. Gdańsk 2006, s. 363, przypis 16. Rozważania autorki nie zawierają analizy *Godziny myśli*, pojawia się tylko kilka uwag akcydentalnych.

⁶ *Godzinę myśli* cytuję według wyd.: J. S ł o w a c k i, *Dzieła wszystkie*. Red. J. Kleiner. T. 2. Oprac. J. U j e j s k i. Wrocław 1952, s. 79–86.

Czerniła się na wieki miłością daremną.
 Ona go chciała wysłać, na tę ziemię ciemną,
 Ze wspomnieniami szczęścia – chciała zbroić niemi
 Przeciwno własnej duszy, i czczym chwilom ziemi;
 Więc kładła w niego marzeń i myśli tysiące,
 A słowa jej tak były łagodne, tak drżące,
 Że we wspomnieniach dziecka złane, dały dźwięki
 Podobne do miłości zeznanej wyrazu.
 Ona umiała oczom nadać wzrok rozkazu,
 I nieraz wstrzymać zamach samobójczej ręki. [w. 214–229]

Jeżeli przypatrzymy się tym dwom poetyckim obrazom – i porównamy je – to zobaczymy, że zachodzą między nimi daleko idące i bardzo istotne analogie.

Najpierw więc spójrzmy na obraz matki.

Jest on ukształtowany według wzorcowego – choć w naszej kulturze dopiero od pewnego czasu – wyobrażenia o tym, co zwykło się określać jako macierzyńskość⁷: matka to tutaj uosobienie troski i dobroci. Ale więcej jeszcze: jej istnienie ukazane jest tylko w związku z dzieckiem, jej postać pojawia się tylko jako zajęta dzieckiem, przedstawione są tylko jej myśli i uczucia związane z dzieckiem. Ukazana jest nie jako byt samoistny, nie jako osoba mająca też własne życie, własne sprawy, ale wyłącznie – mówiąc językiem współczesnym – jako funkcja wczesno-rozwojowych potrzeb dziecka, aby być obiektem, i to wyłącznym obiektem, uwagi i troski matki. Aby być jedynym obiektem wszelkich jej życiowych poczynań, całej jej egzystencji. Ona ma istnieć tylko dla dziecka, dla niej ma istnieć tylko dziecko.

O tym, że takie są emocjonalne potrzeby człowieka w najwcześniejszych fazach jego dziecięcego rozwoju, współcześnie już dobrze wiemy. Przyswoiliśmy już sobie bowiem, najpierw z gwałtownymi oporami, ale w miarę upływu czasu ze wzrastającym przekonaniem, pewne zapoczątkowane przed stu laty, przełomowe odkrycia Freudowskiej psychoanalizy, które ukazały przede wszystkim wagę, a potem, stopniowo, różnorodną swoistość wczesnych okresów ludzkiego istnienia.

Wagę, bo do tych najwcześniejszych faz nie przywiązywano przedtem przez całe wieki – o czym dziś może nie pamiętamy – niemal żadnego znaczenia⁸. W najlepszym razie uznawano je za nie wymagające żadnego szczególnego wglądu, bo *sielskie, anielskie*. Ich swoistość zaś, odkrywana w psychoanalitycznych dociekaniach krok po kroku, polega na tym, że działają w nich określone prawa życia psychicznego, które są odmienne od praw właściwych psychice człowieka dorosłego.

I dzieciństwo, nawet w skądinąd pomyślnych okolicznościach, okazuje się w świetle odkryć psychoanalitycznych najtrudniejszym okresem w życiu człowieka, a nie najłatwiejszym. Nie tylko, jak mogłoby się wydawać, ze względu na wiążące się z tym okresem wyjątkowe zadania poznawcze, ale w jeszcze większym stopniu w sferze emocjonalnej. Swoiste prawa rządzące życiem psychicznym człowieka-dziecka dotyczą bowiem zwłaszcza jego szczególnych wymogów i potrzeb emocjonalnych, których zrozumienie i zaspokojenie nie jest bynajmniej rzeczą po-

⁷ Zob. E. Badinter, *Historia miłości macierzyńskiej*. Przeł. K. Choiński. Warszawa 1998.

⁸ Zob. Ph. Ariès, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*. Przeł. M. Ochab. Gdańsk 1995.

wszechną. A kolejnym przełomowym dokonaniem psychoanalizy jest odkrycie, że jeżeli wymogi te i potrzeby nie zostaną wówczas, w owych najwcześniejszych fazach życiowych, we właściwy sposób uwzględnione, będzie to miało określone, niepomysłne konsekwencje w całym późniejszym życiu, również u człowieka całkowicie już dorosłego.

Co więcej, okazało się, że już w samych początkach życia zdarzają się w tym zakresie dramaty, a nawet prawdziwe tragedie, które prowadzić mogą do trwającej całe życie, nieustającej niemożności podołania własnemu istnieniu. „Są nieszczęścia, które przyszłość życia naszego na zawsze kaleczą” – pisał o tego rodzaju własnej tragedii pierworodnej jeden z jej najwcześniejszych w literaturze polskiej wyrazieli⁹. Jakby na potwierdzenie późniejszej o pół wieku refleksji Freuda, że trudno psychoanalitykowi odkryć coś nowego, czego przed nim nie przeczuwałby wielki pisarz czy poeta...

Pozostając przy poetyckim portrecie matki w *Godzinie myśli* – a zaczęliśmy już zdawać sobie sprawę z tego, jak dalece odpowiada on określonym emocjonalnym potrzebom wczesnodziecięcym – zauważmy w nim jeszcze jeden szczegół.

Przedstawione zostały tutaj, jak przed chwilą wspomniałam, tylko te myśli i uczucia matki, które związane są z dzieckiem, ale jest tu jeszcze coś więcej, i to coś bardzo osobliwego. Jej myśli i uczucia odzwierciedlają w istocie to, co dzieje się we wnętrzu dziecka. Odzwierciedlają – w formie przecucia, przecucia jego nieszczęśliwej przyszłości – bezsłowne, znajdujące wyraz „w oczach”, treści wewnętrzne dziecka („płomień gorączkowy”), a więc jego własne, najgłębsze, najtajniejsze myśli i uczucia¹⁰.

Jeżeli teraz przypatrzymy się portretowi ukochanej, stwierdzimy nie tylko to, że obraz jest analogiczny. Zobaczymy również, że rysy zawarte w portrecie matki – tutaj, w portrecie ukochanej, zostały jeszcze bardziej wzmocnione i wzbogacone.

Analogia dotyczy już samych obrazów zewnętrznych. Jak bowiem widzieliśmy,

Wtenczas matka patrzała długo w dziecka oczy,
[.]
Lękała się nieszczęścia [...]
Bo w czarnych oczach dziecka [...]

– dostrzegła jakieś złowróźne treści wewnętrzne. A ukochana czyni i przeżywa to samo, rozpoznając takie treści „z czoła”:

⁹ Są to słowa S. Morawskiego ze *Wspomnień Pustelnika* – motto mojej rozprawy *Rany pierworodne. O pewnym obszarze nierozumienia we współczesnych badaniach literackich* (w zb.: *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*. Red. naukowa H. Gosk, B. Karwowska. Warszawa 2008).

¹⁰ Wprawia w prawdziwe osłupienie, że w rozumieniu Cz. Miłosza (*Starajmy się zrozumieć*. Wstęp w: J. Słowa cki, *Godzina myśli. Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem*. Kraków 1996, s. 14) ów dostrzegany przez matkę „w czarnych oczach dziecka” „płomień gorączkowy, / Przedwcześnie zapalony”, to nie intensywne życie wewnętrzne dziecka – bohatera *Godziny myśli* (które z tej racji, że tak przedwcześnie intensywne, bo już u dziecka, a nadto wypełnione, jak wskazuje kontekst poematu, niedziecięcymi, zdawałoby się, treściami, ma okazać się dla bohatera w przyszłości zgubne), ale „początki gruźlicy”. Miłosz cytuje dwuwiersz o włosach bohatera, po czym komentuje: „Dowiadujemy się, że siostry co dzień ten włos czesały, że młodzieniec miał czarne oczy i że (»płomień gorączkowy«) cierpiał na początki gruźlicy”. A nie jest to jedyna naturalistyczno-symplicystyczna interpretacja, jakiej poeta poddaje utwór Słowackiego, rozmiijając się z elementarnymi sensami tekstu.

Czarnými weń oczyma patrzała i bladła
 Myśląc o dziecka życiu, bo z wielkiego czoła,
 Przyszłość mu nieszczęśliwą jak wróżka odgadła.

Pomijam w tej chwili owo „dziecko” – podczas gdy w scenach z ukochaną chodzi już przecież o młodzieńca; wróć do tego w późniejszych rozważaniach.

Przypatrzmy się dalszym analogiom, zachodzącym między tymi dwoma portretami. Ukochana jest również, jak matka, przedstawiona jako uosobienie troski o bohatera i dobroci (zostaje wprost nazwana „aniołem”), a jej troska o niego jest nawet dalej posunięta niż troska matki. Bo spójrzmy:

Ona go chciała wysłać, na tę ziemię ciemną
 Ze wspomnieniami szczęścia – chciała zbroić niemi

Od kiedy to ukochana czy ukochany wysyłają ukochanego czy ukochaną „na tę ziemię ciemną”, czyli w świat, na drogę życia, trudną, skoro ziemia jest „ciemna” – i zbroją jego czy ją na tę drogę? To przecież jedno z podstawowych zadań rodzicielskich. Mamy nawet poetyckie tego świadectwo w wierszu *Matka do syna*, którego autorstwo jedni badacze przypisują Słowackiemu, inni Salomei Bécu:

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę¹¹,

A tu, w *Godzinie myśli*, zadanie to bierze na siebie ukochana. Pojawia się przy tym sublimowane wyobrażenie najwcześniejszej, elementarnej czynności macierzyńskiej – karmienia, tyle że nie pokarmem fizycznym, ale psychicznym, bo ukochana dostarcza bohaterowi zasobów wewnętrznych, niezbędnych do przetrwania na owej trudnej drodze życia:

Więc kładła w niego myśli i marzeń tysiące.

Jeszcze więcej nawet – to jej bohater zawdzięcza w pewien sposób samo życie, skoro „umiała nieraz wstrzymać zamach samobójczej ręki”... Zastanówmy się przy tym, jak ów zamach umiała – z czego, bo przecież nie ze słów bohatera – rozpoznać? Była więc – jeśli chodzi o jego myśli i uczucia – istotą jak gdyby wszechwiedzącą. I zarazem jakby wszechmogącą, skoro już samym spojrzeniem mogła czegoś dokonywać. Takie zaś właśnie, wtrąćmy, jest też wyobrażenie małego dziecka, choć zazwyczaj nieuświadomiane, o osobie matki: wszechwiedząca i wszechmogąca...

A te szczegóły portretu ukochanej, że „bladła”, myśląc o czekającej bohatera nieszczęśliwej przyszłości, że „lży łała”? To ma być z jej strony nieodwzajemnienie miłości bohatera, jej brak? Czy ogrom? Spotęgowany obraz uczuć, ledwo zarysowanych w obrazie matki. Albo... Może... Może takich, jakich mimo wszystko matce nie dostawało?...

W każdym razie bardzo zastanawiająca jest ta romantyczna miłość, która ma być nieszczęśliwa, „daremna”, bo bez wzajemności. I zastanawiająca nie tylko w tym jednym poemacie. Jakże bowiem niewzajemna romantyczna ukochana nie kocha, kiedy kocha? Nie kocha, a zarazem jakby głęboko kochała... Guślarz w *Dziadów* części II, gdy w kaplicy pojawiło się Widmo z krwawiącym sercem, spoglądające na Pasterkę, spostrzega nagle coś, co go dopiero teraz uderzyło, bo zwraca się do niej:

¹¹ Słowacki, *Wiersze*, s. 695.

Po kim ty nosisz żalobę?
Wszak mąż i rodzina zdrowa? [w. 601–602]

To jednak tutaj tylko dygresja. Wracając do obrazu ukochanej w *Godzinie myśli*, zauważmy jeszcze, że ukochana także, jak matka w pierwszym obrazie, nie ma bytu samoistnego, także ukazuje się tylko jako istota troszcząca się o bohatera, tylko jako na nim skupiona. Przedstawione są także jedynie te jej myśli i uczucia, które dotyczą bohatera. I które – w formie przeczucia, analogicznego do przeczuć matki – odzwierciedlają bezsłowne, kryjące się głęboko we wnętrzu bohatera, treści psychiczne, odzwierciedlają jego własne myśli i uczucia.

Oto więc co staje się tak jawne, że aż oczywiste, gdy porównujemy dwa portrety kobiece w poemacie Słowackiego. Z obrazu ukochanej przez i e r a obraz matki, i to wczesnodziecięcy obraz matki: życzeniowe wyobrażenie idealnej matki najwcześniejszego dzieciństwa, które odpowiada wczesnodziecięcym potrzebom emocjonalnym.

Można zatem uznać, że obraz ukochanej w *Godzinie myśli* ma, owszem, charakter autobiograficzny, ale nie w tym sensie, że odpowiada rzeczywistej postaci ukochanej Słowackiego, tylko że stanowi poetycki wyraz jego postawy wewnętrznej wobec upragnionej ukochanej. Wyraz jego sposobu przeżywania takiej osoby, wyraz jego wobec niej oczekowań. Jeszcze inaczej mówiąc – stanowi jego szczególny życzeniowy twór wewnętrzny, rzutowany na zewnątrz, na postać kobiecą. Ukochana ma być dla niego jak idealna matka najwcześniejszego dzieciństwa.

I jeżeli Kleiner zastanawia się, w jakiej mierze pewne treści *Godziny myśli* odpowiadają, jak się wyraża, „prawdzie istotnej”, a w jakiej są „stylizacją” – „mimo zapewnienia, iż to »romans życia, nieskłamany w niczym«”¹², to można na to powiedzieć, że właśnie w tego rodzaju treściach, które badaczowi wydawały się w poemacie Słowackiego stylizacją, kryją się pewne prawdy najistotniejsze. P o n i e w a ż jest to rzeczywiście romans życia nieskłamany w niczym. Więcej niż nieskłamany, bo ujawniający prekursorsko, szczególnymi środkami poetyckimi, pewne nieznanne przedtem prawdy ludzkie uniwersalne.

2

Rozpoznamy owe szczególne środki poetyckie – a dzięki temu pewne prawdy – jeśli warsztat literaturoznawczy połączymy z warsztatem psychoanalitycznym.

Na psychoanalityczny przełom w rozumieniu człowieka można bowiem spojrzeć jako na odkrycie, że życie psychiczne to znaczeniotwórstwo; to nieustanne wytwarzanie różnorodnych tworów znaczeniowych, które mają określoną budowę i tą budową przekazują określony sens. Warsztatowe pytanie, jakie zadaje sobie psychoanalityk, jest także – jak warsztatowe pytanie literaturoznawcy – pytaniem „jak to jest zrobione” (wobec określonego tworu znaczeniowego, z którym ma do czynienia), „więc jakie przekazuje znaczenia”. Toteż odkrycia psychoanalizy w tej dziedzinie pozwalają nam właśnie dostrzec w utworach literackich pewne środki artystyczne, z których istnienia przedtem nie zdawaliśmy sobie sprawy, a dzięki temu zyskujemy możliwość dotarcia do takich warstw znaczeniowych da-

¹² Kleiner, *op. cit.*, s. 225.

nego utworu czy jego znaczeniowych wątków, których dotychczas nie potrafiliśmy rozpoznać. Jednym z takich środków jest konstrukcja postaci ukochanej w *Godzinie myśli*, postaci, z której przeziera postać idealnej, życzeniowej matki najwcześniejszego dzieciństwa.

Tego rodzaju przezieranie z obrazu jednej osoby – obrazu innej, taka specyficzna budowa przedstawiającej się komuś w wyobraźni postaci, że postać ta jawi się jako wizerunek i jednej osoby (albo niektórych jej cech), i zarazem innej (a nawet czasem jeszcze innej), to swoisty twór znaczeniowy naszego głębokiego życia psychicznego, który odkryty został w psychoanalizie przy badaniu snów, marzeń sennych.

Budowę taką nazywa się zgęszczeniem, a wyobrażenia osób, ukształtowane przez zgęszczenie – osobami pomieszanymi lub zbiorowymi. Zgęszczenie należy do bogatego zasobu specyficznych środków przekazywania znaczeń w śnie, do poetyki snu, ale występuje nie tylko w naszych snach. Jest to również – co możemy stwierdzić przy dostatecznie uważnym spojrzeniu i co za chwilę pokażę przynajmniej w kilku utworach romantycznych – jeden ze środków artystycznych poezji. I jak wszystko w poezji, środek ten może służyć przekazywaniu różnorodnych znaczeń, podobnie jak w snach, a nawet, także jak w snach, wielu znaczeń równoczesnych.

Tutaj, w *Godzinie myśli*, ową szczególną wizję portretową ukochanej, wizję, której konstrukcja oparta jest na zgęszczeniu, zbliża jeszcze do marzeń sennych dodatkowo jej tak uderzający charakter życzeniowy, i to związany, jak już wspomniałam, z określonymi emocjonalnymi potrzebami wczesnego dzieciństwa (wiemy bowiem, że dwie te właściwości snu jako swoistego wytworu znaczeniowego naszych umysłów okazały się w jego psychoanalitycznym sposobie rozumienia bardzo istotne). Zatrzymajmy się więc jeszcze przez chwilę przy owych potrzebach.

Dopowiem teraz, że te, które znalazły wyraz w dwoistym życzeniowym portrecie kobiecym w poemacie Słowackiego, sięgają aż czasów niemowlęcych, skoro w ukształtowaniu owego portretu przejawiało się z taką wyrazistością to, że i matka, i ukochana rozpoznają i przeżywają głęboko myśli i uczucia – a co jeszcze ważniejsze, niewysłowione myśli i uczucia – bohatera, jak gdyby ograniczając do oddźwięku na nie własne życie wewnętrzne. Kiedy zwracałam na to w moich rozważaniach uwagę, ów rys portretowy określałam jako odzwierciedlanie, ponieważ odpowiada on niezmiernie istotnej, wczesnodziecięcej potrzebie emocjonalnej, nazwanej właśnie potrzebą odzwierciedlania¹³. O co w potrzebie tej chodzi?

Aż o możliwość zyskania przez człowieka-dziecko poczucia własnego istnienia, a zarazem własnej tożsamości i wartości osobowej. Poczucia, na którym w naszych egzystencjalnych zaczątkach – o czym długo nie wiedziano – opiera się sama chęć życia i psychiczna zdolność do życia. Poczucia, którego wówczas może dostarczyć tylko drugi człowiek; wytwarzać się ono może tylko w spełniającej określone wymogi więzi międzyludzkiej. Jeżeli więź taka jest istotnie ludzkiej w zaczątkach życia niedostępna, jeżeli jej brak, istota owa może zginąć psychicznie, a nawet umrzeć, jak zdarzało się to w dawnych sierocińcach, w których niemow-

¹³ Poprawniej byłoby mówić o potrzebie, aby być odzwierciedlanym, ale przyjął się termin w owej skróconej formie.

łęta, chociaż miały odpowiednią opiekę fizyczną, umierały z braku osobowej więzi z drugim człowiekiem; nie wiedziano bowiem jeszcze, że więź taka jest małemu dziecku nieodzowna do samego przetrwania. Jeżeli zaś jest ona w początkach życia kaleką, to istota ludzka będzie borykać się przez całe życie z niedostatkiem wewnętrznym, który spowodować może chroniczne trudności z podołaniem własnemu istnieniu.

Jeszcze raz zatem – o co chodzi?

O coś, co można nazwać wczesnodziecięcą postacią problemu kartezjańskiego.

Małe dziecko bowiem – podobnie jak filozof, tylko na innym poziomie życia psychicznego – nie ma żadnej pewności, że istnieje. Musi ją dopiero w toku swojego rozwoju, i to w sobie właściwy sposób – który jest odmienny od sposobu filozofa – uzyskać.

Filozof czerpie poczucie pewności swojego istnienia z pewności, oczywiście dla niego i bezpośrednio, działania swoich władz psychicznych, czyli, według dawnego sposobu wyślowienia, własnej duszy: *myślę, więc jestem, czuję, więc jestem, chcę, więc jestem*¹⁴. Małe dziecko jednak jest w tym szczególnym położeniu psychicznym, w mocy takich szczególnych psychicznych praw, że jego dusza – by tak powiedzieć, pozwalając sobie na licencję poetycką – znajduje się jeszcze nie w nim samym, ale w drugim człowieku, z którym łączy je wówczas egzystencjalne uzależnienie, początkowo o charakterze niemal symbiotycznym. Może zatem zyskiwać pewność, że istnieje, tylko pośrednio, poprzez owego drugiego człowieka, przez to, co przekazuje mu zwrotnie z jego, dziecka istnienia, ów drugi człowiek.

Małe dziecko nie może sobie mówić: *myślę, więc jestem, czuję, więc jestem, chcę, więc jestem* itd. Ono bezustannie nie wie: *czy rzeczywiście myślę? czy rzeczywiście czuję? czy rzeczywiście chcę?* A upewniać się co do tego może jedynie wtedy, jeżeli jego treści psychiczne – myśli, uczucia, pragnienia, i to właśnie wówczas, kiedy jeszcze nie jest w stanie ich wyślowić, bo nie opanowało jeszcze mowy słownej – są spostrzegane przez owego drugiego człowieka i zyskują u niego rozumiejący, a tym samym potwierdzający ich realność oddźwięk, rodzaj odbicia czy powtórzenia. Jeżeli, mówiąc inaczej, są małemu dziecku przez owego drugiego człowieka – którego łączy z dzieckiem swoisty współbyt – komunikowane zwrotnie. Objawiane dziecku w nim, drugim człowieku, jak w zwierciadle.

Jeśli małe dziecko nie ma do dyspozycji takiego zwierciadła ludzkiego, takiej *quasi*-sobowtórowej istoty, w której twarzy może zobaczyć siebie, rozpoznać własne myśli, uczucia, pragnienia, to nie tylko nie wie, co myśli, co czuje, czego pragnie, a więc nie wie, kim jest, nie ma poczucia własnej tożsamości, ale nie wie nawet, że jest: nie ma poczucia własnego istnienia. Tak się zaś dzieje – według docieczonych współcześnie, swoistych praw, panujących w początkach naszego życia – że jeżeli poczucie takie w tego rodzaju więzi uzyska, to jednocześnie zyskuje poczucie własnej wartości osobowej, które, jak już wspomniałam, okazało

¹⁴ Błędne jest przypisywanie słowu „*cogito*” w słynnej formule Kartezjusza sensu wąsko intelektualistycznego. „Myśleć jest to czuć, uważać, czyli dawać baczność, porównywać, sądzić, rozważać, imaginować, żądać, mieć namietności, spodziewać się, obawiać się itd.” – czytamy według starego polskiego przekładu w późniejszej, XVIII-wiecznej *Logice Condillaca*.

się psychicznym fundamentem samej chęci i zdolności do życia. Bo aby chcieć żyć – i móc żyć – nie wystarczy urodzić się; nie wystarczy do tego sam fakt istnienia fizycznego¹⁵.

Potrzeba odzwierciedlenia jest więc u człowieka-dziecka tyleż potrzebą emocjonalną, co egzystencjalną. I jeżeli nie zostanie w najwcześniejszym okresie życia odpowiednio zaspokojona, istota ludzka może doznawać w całym dalszym życiu tego, co poetycko obrazuje życzeniowy wizerunek odzwierciedlającej ukochanej w poemacie Słowackiego.

Może przez całe dalsze życie poszukiwać w drugiej istocie ludzkiej, najczęściej nieświadomie, swojego zwierciadła, redukując ją do takiej roli. Może pozostawać wciąż i wciąż, nie zdając sobie z tego sprawy, niezmiennie, mimo biegu lat, we władzy tamtej wczesnodziecięcej potrzeby, dążąc nieustannie do znalezienia takiego wczesnodziecięcego typu więzi, który miałby ją zaspokoić, chociaż znajduje się już w sytuacji, w której więź taka od dawna nie odpowiada jego aktualnemu położeniu życiowemu. Tego rodzaju zjawisko psychiczne, które polega na pełnym i trwałym utrzymywaniu się w życiu wewnętrznym człowieka, z reguły nieświadomie, jakiegoś związanego z dojmującymi przeżyciami elementu, należącego do minionego już okresu życiowego – zwłaszcza z jakimś istotnym brakiem – zostało odkryte i zgłębione w empirycznych badaniach psychoanalitycznych trzy ćwierci wieku później i nazwane przytwierdzeniem.

Można pokazać w sposób jeszcze bardziej wyrazisty, co rozumie się przez przytwierdzenie, opuszczając na chwilę sferę poematu Słowackiego i przypominając taki fragment jego listu do matki, pisanego w 1836 roku, w cztery lata po napisaniu *Godziny myśli*:

Wyznam ci także, droga, że mi braknie *podpórki*... Podpórką nazywa się u mnie... trudno mi to wytłumaczyć... jest to coś, co mnie kocha... coś, co mnie broni od myśli, że jestem samotny na świecie – jakaś postać, co mi patrzy ze łzami w myślące czoło i oczy¹⁶.

Jest to przecież ten sam obraz, co obraz zawarty w dwoistym portrecie kobiecym w *Godzinie myśli*. Ta sama *jakaś postać*. To samo patrzenie przez nią *w czoło* i *w oczy*, tak samo *ze łzami*. A więc jest to ta sama postawa wobec niej, ten sam, rodem z początków życia, trwający nieustannie brak, ta sama potrzeba, do której życie psychiczne zostało przytwierdzone.

To, że z początków życia, potwierdza tu sposób wysłowienia owego braku. Bo najpierw istnieje całkowita niemożność wyrażenia go w słowach, potem, zgodnie z najwcześniejszym sposobem postrzegania, właściwym niemowlęciu, pojawia się „coś”, a potem zarysowuje się „jakaś postać” – ale też jeszcze nie osoba (i nawet nie postać konkretna: „jakaś”), lecz tylko, zgodnie z potrzebami i sposobem przeżywania dziecka, upostaciowana funkcja służebna; nie byt samoistny i podmiotowy, lecz czysto instrumentalny. Nie osoba, ale istotnie – w sensie psychologicznym – przedmiot użytkowy: egzystencjalna podpórka. Wspaniale utrafił słowem sedno ele-

¹⁵ Zainteresowany czytelnik znajdzie szersze przedstawienie tych problemów w mojej rozprawie *O początkach umysłu* („Teksty” 1981, nr 6) i w posłowie *Elementarz człowieczy* w książce B. Bettelheima *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni* (Przeł., wprowadzenie, objaśnienia, posłowie D. Danek. Warszawa 1996).

¹⁶ J. Słowacki, list do matki z Neapolu, z 20 VI 1836. W: *Listy*. Przygotował do druku L. Piwiński. T. 2. Warszawa 1932, s. 7.

mentarnej wczesnodziecięcej potrzeby. A zarazem sedno dwoistego portretu kobiecego w *Godzinie myśli*¹⁷. I wyjaskrawione aż do oczywistości sedno miłości romantycznej. *Godzina myśli* to „poetyckie studium o romantyzmie”, które obejmuje o wiele więcej z „romantycznego stosunku do świata”, niż to ukazywał Kleiner.

Pozostając jeszcze chwilę przy znamienym fragmencie listu Słowackiego do matki, zauważmy, że ów ujmowany metaforycznie i obrazowo *brak pierworodny*, o jakim w nim mowa¹⁸, wyznawany jest niegdysiejszej, jak można przypuszczać, sprawczyni owego braku, zapewne równie tego nieświadomej, jak czyniącej jej to wyznanie niegdysiejsze małe dziecko, trwające – teraz jako dziecko wewnętrzne – w człowieku dorosłym¹⁹. A spośród wszystkiego, co sądząc z różnych śladów i szczątków możemy o tym sprawstwie wiedzieć, przypuszczenie takie potwierdzone jest najmocniej przez chroniczną idealizację, jakiej autor listów do matki poddaje w nich jej osobę.

Wiemy już bowiem współcześnie, że idealizowanie istoty ludzkiej, z którą łączył nas w zaraniu życia współbyt, to jeden z głównych, nieświadomych zazwyczaj środków bronięcia się przed niepomysłnymi doświadczeniami owego współbytu, jego niedostatkiem czy zaburzeniami. Przed emocjonalnym opuszczeniem przez tę istotę, mimo pozorów gorliwej troski, przed byciem wykorzystywanym przez nią do jej własnych celów, do zaspokajania jej własnych, zawiedzionych kiedy indziej i przy kim innym potrzeb, przed narzucaniem przez nią we współbycie samej siebie, zarzucaniem sobą – zamiast uważnego wpatrywania się w nasze oczy i czoło, aby potwierdzić nam nasze istnienie, naszą, nie jej tożsamość, naszą wartość osobową²⁰.

Niekiedy Słowacki, pisząc do matki, był chyba tej, działającej, by tak powiedzieć, wstecz, idealizacji w pewnej mierze świadomy, cóż innego bowiem niż to, co współcześnie przez nią rozumiemy, mógł mieć na myśli, wiążąc pojawiającą mu się aktualnie w wyobraźni postać matki z przekształcającym jej obraz z czasów minionych, jak to metaforycznie wyraża, anielstwem:

Co dnia prawie [...] staje mi w oczach postać Mamy [...]. Wszystko, co zniknęło w przeszłości, ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos²¹.

¹⁷ W psychoanalizie istnieje termin „wybór obiektu miłości według wzorca (otrzymywania) oparcia”, a „wzorzec oparcia” to właśnie postać rodzicielska z początków życia, której zadaniem jest zaspokajanie potrzeb wczesnodziecięcych, czyli tego rodzaju *p o d p ó r k a*, której potrzebę charakteryzuje tu dorosły już Słowacki, przekazując milcząco, jak dalece potrzeba ta nie została w początkach jego życia zaspokojona.

¹⁸ Zob. szczególnie cenną pracę M. Balinta *Le Défait fondamental. Aspects thérapeutiques de la régression* (Paris 1977. (Oryginał angielski: 1967)).

¹⁹ Pojęcie dziecka wewnętrznego w człowieku dorosłym, czyli trwających w nim urazowych, nie rozwiązanych czy nie przetworzonych problemów jego dziecięcej przeszłości, pochodzące od Freuda, zostało szeroko przyjęte w różnych kierunkach psychologii i psychoterapii współczesnej. Szczególnie instruktywna w tym zakresie jest praca J. Bradshaw *Powrót do swego wewnętrznego domu. Jak odnaleźć i otoczyć opieką swoje wewnętrzne dziecko* (Przeł. C. E. Urbąński. Warszawa 1995).

²⁰ Odwrotną stroną idealizowanego wizerunku matki, czyli – mówiąc językiem psychoanalitycznym – ambiwalencją Słowackiego wobec niej, uwidocznioną zwłaszcza w *Pamiętniku* i w *Śnie srebrnym Salomei*, omawia znakomity polski psychoanalityk G. Bychowski w monografii *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne* (1930). Wstęp, oprac. D. Danek. Kraków 2002, zwłaszcza rozdz. 11, s. 53–57, i rozdz. 14, s. 73–80.

²¹ J. Słowacki, list do matki z Genewy, z 18 XII 1834. W: *Listy*, t. 1, s. 184.

Najczęściej jednak ta potrzeba idealizacji działała w nim chyba ślepo:

Niestety! tak kochać, jak ty kochasz, nikt nie umie na świecie [...]. [...] ty zajmujesz pierwsze miejsce w sercu moim – gdybym umierał, kazałbym spalić i odnieść ci serce moje, bo jego popiół do nikogo innego nie należy²².

Tak jak ślepo przerzucał na spotykane w życiu dorosłym osoby – przypisując mankamenty ich postawie wobec siebie – brak, który tkwił w jego własnej postawie wobec owych osób. Bo oto jak brzmi następne zdanie tego listu:

Zawsze czegoś brakowało tym, którym je oddać chciałem²³.

Tłumacząc na *prawdy żywe*, znaczyłoby to: ‘Żadna z nich nie była dla mnie idealną matką najwcześniejszego dzieciństwa, nie redukowała swojego istnienia do patrzenia mi ze łzami w myślące czoło i oczy, do funkcji przedmiotu na użytek moich potrzeb psychicznych, do tego, aby być moją egzystencjalną podpórką’.

Taka postawa człowieka dorosłego, w której nie ma żadnej potrzeby odwzajemniania upragnionego dobra emocjonalnego, a w istocie – egzystencjalnego, żadnej potrzeby wspierania się wzajemnego, czyli żadnej potrzeby tego rodzaju więzi, która stanowi o emocjonalnej dojrzałości człowieka dorosłego, nie mogła nie być skazana na międzyludzkie niepowodzenie. Miłość romantyczna, oparta na takiej postawie, nie mogła nie być nieszczęśliwa. Jej wewnętrznym sednem, tragicznym *par excellence*, jest niemożność uzyskania wstecz – to znaczy teraz, ale wtedy, w przeszłości – tego, co wtedy, w przeszłości nie zostało otrzymane.

3

Szczególne właściwości budowy dwoistego portretu kobiecego w *Godzinie myśli* obrazują poetycko nie tylko psychiczne zjawisko przytwierdzenia. Słowacki, konstruując w poemacie w taki sposób postać ukochanej, że przeziera z niej życzeniowe wyobrażenie idealnej matki najwcześniejszego dzieciństwa, stworzył zarazem poetycki obraz innego jeszcze zjawiska psychicznego, szerszego, które również zostało w nauce odkryte i zgłębione dopiero pod koniec XIX wieku. Jest to zjawisko międzyludzkie nazwane przez Freuda przeniesieniem.

Polega ono na tym, że wszyscy, wkraczając w dorosłość, a nieraz nawet przez całe dorosłe życie, i to zazwyczaj nie zdając sobie z tego sprawy, nieświadomie, powtarzamy w tej czy innej mierze postawy uczuciowe czy uczuciowe wzorce, związane niegdyś z najważniejszymi dla nas emocjonalnie osobami z najwcześniejszych okresów życia – w relacjach z kolejnymi najważniejszymi osobami w naszym życiu dorosłym. Owe dawne, pierwotne postawy i wzorce – zwłaszcza zaś niezaspokojone niegdyś potrzeby, a także nierozwiązane konflikty czy doznane urazy – są z reguły na pozór zapomniane. Na pozór, bo tylko w sferze pamięci świadomej, natomiast nieświadoma pamięć o nich trwa. Jeśli owe pierwotne doświadczenia zaznane w więzi międzyludzkiej były pomyślne, sprzyja to nowym więziom, ale jeżeli były niepomyślne, może to stwarzać w nowych więziach trudności nie do pokonania.

²² J. Słowacki, list do matki z Paryża, z 16 II 1841. W: *Listy*, t. 2, s. 104–105.

²³ *Ibidem*, s. 105.

Obraz ukochanej w *Godzinie myśli* – z którego przeziera życzeniowy obraz matki, to niezmiernie wyraziste, poetyckie zobrazowanie zjawiska przeniesienia. Przeniesienia na osobę ukochanej postawy uczuciowej wobec matki²⁴. Przeniesienia związanego z osobą matki wzorca uczuciowego, w którym dominuje niegdysiejszy, a wciąż trwający brak. Czy to, że w poemacie nazywa się dorastającego młodego człowieka wciąż dzieckiem, także w scenach z ukochaną, wiąże się może z niepomnym sobie uporem, aby trwać przy owym przeniesieniowym wzorcu? Trudno powiedzieć²⁵.

W każdym razie ów dzieckomłodzieniec, podobnie jak matkaukochana, to dokonane szczególnymi środkami artystycznymi odkrycie – stanowiące w istocie osnowę całej *Godziny myśli* – które należy do nie rozpoznanych dotychczas w pełni, prekursorskich odkryć literatury tej epoki. Najszerzej ujmując, jest to odkrycie – czy raczej przecucie, by nawiązać do określenia Freuda, jako że wszystko to dokonuje się w obrazach artystycznych, a nie dyskursywnie – ciągłości emocjonalnej między doświadczeniami międzyludzkimi z najwcześniejszych okresów życia, chociaż wyjawiającymi się najczęściej tylko w sposób ukryty, pośredni, przekształcony czy zawołowany, a doświadczeniami człowieka wkraczającego w dorosłość. Między nie dającymi się wyrazić wprost i jasno dramatami czy nawet tragediami międzyludzkimi człowieka-dziecka a dramatami czy tragediami człowieka młodego.

Szczególne budowa artystyczna dwoistej postaci kobiecej w *Godzinie myśli* pokazuje – podobnie jak wiele obrazów artystycznych w innych utworach światowej literatury romantycznej – że za jedną z istotnych nowości tej literatury należy uznać nie tylko programowe wprowadzenie przez nią jako głównego bohatera człowieka młodego, ale również to, że stosując pewne subtelne, prekursorskie środki wyrazu, daje nam poznać w tej czy innej mierze coś z istotnej rzeczywistości wewnętrznej tego bohatera, która jest jego dopiero co minioną – więc tym mu bliższą i ważniejszą dla niego – przeszłością emocjonalną człowieka-dziecka. Przeszłością, która w nim tkwi, choć zazwyczaj niemo, ciemno i głucho, i oddziałuje w przemożny sposób na jego aktualne życie człowieka młodego²⁶.

Może nawet prowadzić go tajemnie ku śmierci. Wniknijmy bowiem w stworzony wprawdzie innymi środkami artystycznymi, ale teraz już chyba dla nas przezroczysty – jako że również mieści w sobie zgęszczenie – poetycki obraz przeniesieniowy ukochanej w *Cierpieniach młodego Wertera*. Oto jak ukazuje się ona Werterowi po raz pierwszy:

²⁴ B y c h o w s k i (*op. cit.*, s. 128), dla którego jako dla psychoanalityka przeniesieniowy charakter obrazu ukochanej w *Godzinie myśli* jest oczywisty, nie dokonuje jednak analizy artystycznego ukształtowania ani tego obrazu, ani obrazu matki. Przytacza odpowiedni fragment utworu i stwierdza tylko ogólnikowo: „W tym opisie zachowania się ukochanej ma ona w sobie niewątpliwie coś macierzyńskiego i coś ze starszej siostry”. Analiza konstrukcji obu obrazów skłania jednak do zaprzeczenia, aby widać tu było także element siostrzany. W dalszych rozważaniach nad twórczością poety Bychowski nieraz wraca do „asymilacji obrazu matki i ukochanej”, wykazując, że właściwość ta charakteryzuje również takie postacie w utworach Słowackiego, które należą całkowicie do dziedziny fikcji literackiej.

²⁵ A r i è s (*op. cit.*, s. 35–42) zwraca uwagę na to, że w dawnych epokach odmiennie niż w czasach nowszych dzielono życie ludzkie na kolejne okresy i wyrażenia „dziecko” czy „młodość” miały sens i zakres wiekowy odmienny od współczesnego.

²⁶ Nawiązuję tu bezpośrednio do moich tez przedstawionych w rozprawie *Obrazy wyjaskrawione i słabe światła*.

Poszedłem podwórzem ku porządnie zbudowanemu domostwu i gdy wstępowałem po schodach prowadzących do domu i wchodziłem w drzwi, oczy moje ujrzały najpiękniejsze widowisko, jakie mi się kiedykolwiek nastęczyło. W przedsieni kręciło się sześcioro dzieci, od jedenastu do dwu lat, wokół dziewczyny średniego wzrostu, o pięknej figurze, odzianej w prostą białą suknię z różowymi kokardami u ramion i piersi. Trzymała czarny chleb i krajała swym małym stojącym dokoła, każdemu po kawałku wedle proporcji ich wieku i apetytu, i podawała każdemu uprzejmie; a każde wołało szczerze: – Dziękuję! – wyciągając wpierw długo małe rączki w górę, zanim kawałek został odkrojony, a potem ze swą wieczną zadowolone albo odbiegało na bok, albo jeżeli miało łagodniejsze usposobienie, odchodziło spokojnie ku bramie, by zobaczyć obcych i karetę, w której odjechać miała ich Lota²⁷.

Lota jest młodą dziewczyną, ale poeta znalazł sposób, aby z jej obrazu przeziarał obraz – i to zwielokrotniony i przedłużony w czasie – karmiącej matki. Sześcioro otaczających Lotę dzieci – *wyciągających wpierw długo małe rączki w górę*, tak, *dlugo*²⁸ – to ma być jej rodzeństwo; zastępuje im matkę, która już nie żyje. Przejieranie w tej scenie obrazu matki jest tym bardziej wyraziste, że motyw matki, która stojąc, odkrawa z bochenka kromkę chleba, aby dać ją stojącemu przy niej małemu dziecku, to częsty motyw północnoeuropejskiego malarstwa rodzajowego XVII i XVIII wieku, tyle że zazwyczaj, np. u Pietera de Hooch, dziecko ma rączki złożone jak do modlitwy. Właśnie ten dwoisty obraz Loty wywołuje w Werterze – w sposób nagły, momentalny i mający znamiona wewnętrznej konieczności, co jest tak charakterystyczne dla odżywiania w nas treści nieświadomych – przenikające całą jego istotę uczucie:

Powiedziałem jej nic nie znaczący komplement i cała ma dusza była wypełniona jej postacią, jej głosem, jej zachowaniem się [...] ²⁹.

Czy więc była to istotnie jego pierwsza miłość? Czy z cierpień pierwszej miłości umarł? Umiera się z zawodów najpierwszej, w której, jak już docieczono, rzeczywiście chodzi o życie, z zawodów, potęgujących się wtórnie w kolejnej epoce życiowej.

Wiemy, czym były dla romantyzmu *Cierpienia młodego Wertera*, choć może wciąż jeszcze należałoby w to głębiej wnikać. Wiemy też, jak ważna dla ludzi tego okresu była także inna powieść epistolarna, *Valérie Madame de Krüdener*. Czyta ją w *Dziadach-Widowisku*, jak pamiętamy, Dziewica, imię głównego bohatera *Dziadów* Mickiewicz przejął od głównego bohatera tego utworu. Co w nim widział szczególnego, tak ważnego dla siebie?

Spróbujmy choćby w jednej scenie – a jest ich wiele – przejrzeć, jakimi środkami artystycznymi stworzony tu zostaje dwoisty portret ukochanej Gustawa; jakie środki sprawiają, że z jej obrazu – niemal niepostrzeżenie, wywołując więc tym głębszy oddźwięk w sferze nieświadomych treści psychicznych czytającego – przeziara obraz matki, a z obrazu młodzieńczego bohatera przeziara obraz dziecka:

²⁷ J. W. Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*. Przeł. L. Staff. Warszawa 1953, s. 21–22.

²⁸ Przekład Staffa jest bardzo wierny, w oryginale „lange”. Jest tu chyba jeszcze pewna istotna subtelność językowa. „Sie [...] schnitt ihren Kleinem” Staff słusznie tłumaczy „krajala swym małym”, ale „die Kleinen”, rzeczownikowo, znaczy po prostu „dzieci”, więc można by to oddać także jako „krajala swym dzieciom”, co byłoby jeszcze bardziej wyraziste, jeśli chodzi o stwarzanie dwoistego obrazu młodej dziewczyny i zarazem matki. Ale właśnie chodzi chyba o to, aby to było wyraziste – i aby nie było wyraziste... *Die Leiden des jungen Werther* cytuję według wyd.: J. W. Goethe, *Werke*. T. 6: *Romanen und Novellen*. Cz. 1. Hamburg 1968, s. 21.

²⁹ Goethe, *Cierpienia młodego Wertera*, s. 22.

Przeszła do przyległego pokoju, aby poprawić włosy, które się rozsypały; zatrzymałem się w pobliżu drzwi, nie śmiejąc wejść. Dziecko to poszło za nią i powiedziało: „Czy pani także da mi cukierek, jak ten pan, za to, że złożyłem pani powinszowania? – Jaki pan, mój mały przyjacielu? – Ależ ten, który tam stoi; proszę spojrzeć!” Zobaczyła mnie, zdało mi się, że wszystkiego się domyśliła, i oczy jej zatrzymały się na mnie z wdzięcznością; ucałowała dziecko jeszcze raz i powiedziała: „Tak, ja także dam ci cukierek; ale pobiegnij i ucałuj tego dobrego pana”. Z jakimż zachwytem przyjąłem w me ramiona to drogie dziecko! Jakże przyłgnałem wargami do miejsca, którego Waleria dotknęła swoimi! Ale jak ci przekazać, Erneście, co uczułem, znajdując łzę na policzku tego dziecka, doznając, że przenika ona całe moje jestestwo! Zdało mi się też, że zamyka się w niej całe moje przeznaczenie; ta łza jak gdyby cała je w sobie zamykała. Tak, Walerio, możesz mi przesyłać, możesz mi ofiarowywać jedynie łzy; ale odtąd na świadectwach twojej litości poprzestaną moje najśodsze rozkosze³⁰.

A oto jak sam Mickiewicz tworzy w IV części *Dziadów* taki obraz ukochanej swojego bohatera, że przeziera z niego obraz upragnionego, pierwotnego współbytu („Tylko żeby była ze mną”), z czasów upragnionej „wspólnej duszy”, współbytu z idealną, odzwierciedlającą matką najwcześniejszego dzieciństwa:

Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie:
Tak znaleźmy nawzajem czucia wspólnej duszy,
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
Całą istnością połączeni ścisło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
Natychmiast lotem promyka
Aż do jej serca przenika,
I na powrót błyszczy w oku.
Ach tak! tak ją kochałem! [...] [w. 1036–1048]

„Tak” znaczy tutaj „tak bardzo”? Czy też „w taki sposób”? A więc jak niegdyś swoją pierwszą upragnioną istotę sobowtórówą?

W odmienny artystyczny sposób z obrazu ukochanej przeziera obraz matki, gdy w innym fragmencie IV części *Dziadów* pojawia się „ona”.

Bo skoro we wspomnieniu z czasów zabaw dziecięcych z rówieśnikami („Tum z dziećmi przesypywał piasek”, „Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem”) – „ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci” (tak, „dzieci”), to w tej scenie widać przecież raczej postać matki. Tej samej, która w wierszu *Gdy tu mój trup...* „z ganku biała stąpa” i „ku nam w las śród łąk zielonych leci” (to „w las” i „ku nam”, a nie „ku mnie”, zdaje się właśnie wskazywać na tę samą scenę, o której mowa była niegdyś w *Dziadach*). Śród łąk z czasów wczesnego dzieciństwa, skoro mówi się o nich: „Tam pędzę za wróblami, motylami” (inna scena wspomnieniowa, wcześniejsza od tamtej – jeszcze inne zgęszczenie dwu scen).

³⁰ M me de Krüdener, *Valérie ou lettres de Gustave de Linar à Ernest de C...* (1803). Publiée par D. Jouast d'après l'édition originale. Paris 1884, s. 203–204. Ta znakomita powieść była przed laty pierwszą lekturą (przedsięwziętą przeze mnie w związku z pytaniem dotyczącym Mickiewicza), przy której zrodziło się moje przeświadczenie, że do nowatorskich wartości poznawczych literatury okresu romantyzmu należy włączyć odkrycie owej ciągłości między mglistymi wczesnodziecięcymi doświadczeniami emocjonalnymi bohatera a jego losami człowieka młodego, o której mowa w niniejszej rozprawie.

Ale „ona” w poetyckiej wizji w *Dziadach* to zarazem, w tej samej chwili, ukochana: „Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice”. Tylko że ukochana ta traktowana jest tyleż jak ukochana: „Tutaj, na wzgórk, Russa czytaliśmy razem”, co jak matka, której chce okazać uczucie małe dziecko: „Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody”...

A w wierszu *Gdy tu mój trup...* oba obrazy ostatecznie zespolą się i wzniosą aż w niebo – w wysublimowanym i wyidealizowanym w najwyższym stopniu, symbolicznym obrazie świecącej „jutrzenki”, czyli gwiazdy zarannej z litanij do Matki Boskiej i jednocześnie ukazującej się o rannym brzasku planety, z racji swego piękna związanej z imieniem Wenus. W tym przedziwnym artystycznie wierszu czas wspomnieniowy cofa się aż ku najwcześniejszej, przedślownej jeszcze, życzeniowej rzeczywistości wewnętrznej człowieka z zarania jego istnienia – a to znaczy, że z zarania wszelkiego jego życia uczuciowego – z którego oddać coś może właśnie tylko poezja.

Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady, [I, w. 501]³¹

– powiada Waclaw, bohater pierwszej polskiej romantycznej powieści poetyckiej, do ukochanej.

Tyś dla mnie zeszła, Mario! [...] [I, w. 503]³²

Gdy Waclaw mówi o braku gwiazdy, która błyszczałaby mu „w ślady”, to mówi o braku czegoś, czego nie ma z nim, w jego przeszłości. I czego brak sprawił, że całą swoją rzeczywistość wewnętrzną odczuwał dotychczas – choć tak młody i jeszcze zanim wydarzą się przedstawione w utworze rujnujące dla niego zdarzenia – jako pustynię i grób.

Jeśli wgłębimy się w ten poemat, mając w sobie wiedzę o człowieku, jaką zyskaliśmy w ciągu ostatnich stu lat, nie będziemy mogli nie rozpoznać, że Waclaw w tych słowach, w tym ledwo, zdawałoby się, napomknieniu, mówi o swojej całościowej tragedii spowodowanej brakiem w początkach życia, w *rodzicielskim domu*, miłości matki. Bo brak miłości ojca, powodujący, że wewnętrzna rzeczywistość Waclawa to pustynia i grób, został w poemacie ukazany z całą poetycką nacznością, postać ta jest w utworze obecna, przedstawiona też została spowodowana przez nią kolejna, tu i teraz, tragedia. Osoba matki w tej powieści poetyckiej nie istnieje. I już to wystarczyłoby – jako sposób artystyczny – aby powiedzieć milcząco o t a m t y m braku, o jej emocjonalnej nieobecności w życiu Waclawa, aby poetycko zobrazować pustkę w miejscu jej osoby, pustkę uczuciową. Ale jednak zostaje to jeszcze powiedziane słowami, choć niemal niezauważalnie; i tylko metaforą.

To jednak nie wszystko. Kogo nigdy nie było, pojawi się w wymarzonej, idealnej postaci w innej osobie, przezierając z obrazu ukochanej.

Nie tylko w ten sposób artystyczny, że miłość Marii do Waclawa ukazana została jako odzwierciedlająca miłość matki najwcześniejszego dzieciństwa, matki, która w odczuciach i potrzebach małego dziecka nie ma żadnego bytu samoistnego:

³¹ A. Małczewski, *Maria*. Oprac. R. Przybylski. Wyd. 3, zmien. Wrocław 1958, s. 30. BN I 46.

³² *Ibidem*.

Cieszyć się twą radością – twój smutek łagodzić –
 Nie myśleć, tylko o tym, w czym tobie dogodzić –
 Być twoich chwil osłoda – czasem ich ozdobą –
 Żyć dla ciebie i w tobie – [...]. [I, w. 575–578]³³

Nie tylko w ten sposób, bo z obrazu Marii – w innej scenie poematu – przezierny obraz matki najwcześniejszego dzieciństwa, poddany najwznioślejszej idealizacji, jaką zna europejska kultura. Widzimy Marię, siedzącą pod lipami ze świętą księgą, i dowiadujemy się, że jej życie wewnętrzne zbliża ją „do Aniołów grona”. Siedzi przy starym ojcu i w poemacie pojawia się wprost porównanie obojga z „Hebrajską rodziną”, siedzącą niegdyś w dalekim kraju „pod palmy drzewiną”. Ze sceny tej przezierają w ten sposób dwie inne sceny (znamy już takie twory znaczeniowe oparte na zgęszczeniu), a z osób – inne osoby. Scena Zwiastowania Najświętszej Pannie, w światowej ikonografii właśnie najczęściej scena ze świętą księgą, i scena rodzinna z Matką Boską i Józefem, który z wiadomych względów przedstawiany jest zawsze jako człowiek stary. Maria w powieści poetyckiej Malczewskiego przemienia się na naszych oczach w j u t r z e n k ę.

Jeśli chodzi o wczesną literaturę romantyczną, to wspomnę jeszcze tylko o tym, że wczesnodziecięca potrzeba, aby w drugiej istocie ludzkiej znaleźć swojego odzwierciedlającego sobowtóra, potrzeba, która w utworach romantycznych wyraża się w *quasi*-symbiotycznym ideale ukochanej, może się też przeobrażać, jeśli chodzi o środki wyrazu, ucieleśniając się w ideale sobowótrowej siostry:

Jej rysy były podobne do moich –
 Jej oko, włos jej, jej sposób mówienia,
 Wszystko, a nawet dźwięk głosu, zdało się
 Takim jak u mnie, tylko wszystko było
 Delikatniejszym, wszystko wypieszczonym³⁴.

Sobowótrowe podobieństwa między bohaterem a tajemniczą, znikniętą siostrą sięgają głębiej, aż myśli i uczuć: ma ona to samo upodobanie do samotnych rozmyślań i poszukiwania ukrytej wiedzy; podobnie jak bohater, ma umysł zdolny zrozumieć wszechświat³⁵. Ma więc także jakby sobowótrową duszę.

Siostra, jak u Chateaubrianda przybywająca do Reného Amelia, powiada o jego przeżyciach podczas jej nieobecności, witając brata:

Nie tłumacz się, nie uniewinniaj, wiem wszystko; rozumiem wszystko tak, jakbym była [podczas mojej nieobecności] z tobą³⁶.

³³ *Ibidem*, s. 33.

³⁴ G. G. N. Byron, *Manfred*. W: *Wędrowniki Childe Harolda. Dramaty*. Warszawa 1955, s. 391 (przeł. J. Paszkowski).

³⁵ Tłumacząc swobodnie ciąg dalszy cytatu, który w przekładzie Paszkowskiego ma sens trochę zatarty. W oryginale (G. Byron, *Manfred. A Dramatic Poem*. W: *The Complete Poetical Works*. With an Introductory Memoir by Sir L. Stephen. New York 1927, s. 488) fragment ten brzmi:

*She had the same lone thoughts and wanderings,
 The quest of hidden knowledge, and a mind
 To comprehend the Univers; [...]*

³⁶ F. R. de Chateaubriand, *René*. W: *Atala. – René. Les aventures du dernier Abencérage*. Introduction, notes, appendice et choix de variantes par F. Letessier. Paris 1958, s. 218: „*Ne t'explique point, ne t'excuse point, je sais tout; j'ai tout compris, comme si j'avais été avec toi*”. W przekładzie T. Boya-Żeleńskiego (F. R. Chateaubriand, *Atala. – René*. Warszawa

Jakby więc miała z nim, nawet nieobecna, *wspólną duszę*, jakby była wszechwiedząca, odzwierciedlającą matką najwcześniejszego dzieciństwa, której René – z powodu śmierci matki przy porodzie, powierzony od razu, jak powiada, obcym ręką – nie miał, i której brak określił nieszczęśliwe koleje jego życia.

Śmierć matki Reného zaraz po jego urodzeniu i powierzenie go obcym ręką to poetycka transpozycja własnej sytuacji Chateaubrianda:

*En sortant du sein de ma mère, je subis mon premier exil; on me reléguà à Plancouet, joli village situé entre Dinan, Saint-Malo et Lamballe*³⁷.

Wyszedłszy z łona matki, zaznałem pierwszego wygnania; zesłano mnie do Plancouet, ładnej wioski położonej między Dinan, Saint-Malo i Lamballe³⁸.

Do *rodzicielskiego domu* powrócił po trzech pierwszych latach życia – i tylko po to, aby cierpienie stało się w nim jego codziennością, jak się wyraża i jak przedstawia to dalej w *Pamiętnikach*.

O powszechnym dawniej w określonych warstwach społecznych oddzielaniu noworodków od matki i oddawaniu mamce – co poza konsekwencjami psychicznymi miało także konsekwencje fizyczne, bo wzmożoną śmiertelność niemowląt – pisze Elisabeth Badinter we wspomianej tu już *Historii miłości macierzyńskiej*. Poetycka transpozycja, dokonana przez Chateaubrianda, jest niezwykle celna z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy psychoanalitycznej. Kiedy bowiem małe dziecko traci matkę – obojętne, w jaki sposób, tj. czy przez fizyczne oddzielenie od niej, czy przez porzucenie emocjonalne – to dla niego matka umarła; również wtedy, gdy żyje ona fizycznie. Wraz z taką śmiercią matki zaznaje śmierci w sensie psychicznym dziecko.

Słowacki chyba także jeszcze miał mamkę? Tyle że nie został do niej wydalony z domu? Brak źródeł. Pozostaje zatrzymywać się myślą przy jego wspomnieniu, że w dzieciństwie często zasypiał znużony płaczem³⁹. Więc nikogo wtedy przy nim nie było? Czy też nie było właśnie tej jedynej, już wtedy daremnie upragnionej, by współżyła?

Pisarz, który z całkowitą jasnością widział i poetycko ukazał ciągłość emocjonalną między pierwszymi doświadczeniami międzyludzkimi w zaczątkach życia a późniejszą treścią więzi miłosnych człowieka młodego, to Fredro.

W *Odludkach i poecie* najpierwsze doświadczenia uczuciowe bohatera były – jak okazuje się z jego wielkiego monologu międzyludzkiego szczęścia – nadzwyczaj pomyślne, nie było w nim zawodów ani braków, przeciwnie, pewnie też dlatego doświadczenia te zachowały się w pełni w jego pamięci. I teraz rozpoznaje w nich z całą świadomością prawzór emocjonalny, który odżywa – jako przenie-

1982, s. 148) z opuszczeniem, może drukarskim: „Nie tłumacz się, nie uniewinniaj, wiem wszystko tak, jak gdybym była z tobą”. W antologii M. Piwińskiej *Miłość romantyczna* (Kraków 1984) w cytacie tym pojawił się błąd: „jak gdybym była tobą” (s. 60), zamiast „z tobą”.

³⁷ F. R. Chateaubriand, *Mémoires d'outre-tombe*. Texte de l'édition originale (1849). Préface, notes et commentaires P. Clara C. T. I. Paris 1973, s. 53.

³⁸ F. R. Chateaubriand, *Pamiętniki zza grobu*. Wybór, przekład, komentarz J. Guze. Warszawa 1991, s. 25. W dawniejszym przekładzie (F. R. Chateaubriand, *Pamiętniki pośmiertne*. Przeł. O. Stanisławski. Warszawa 1849, s. 82): „Wyszedłszy z łona matki, skazany byłem na pierwsze wygnanie: wysłano mnie do [...]”.

³⁹ J. Słowacki, list do matki z Genewy, z 6 VI 1834. W: *Listy*, t. 1, s. 156: „O! jak często zasypiałem wtenczas [»w dawnych latach dziecińczych«] znużony płaczem [...]”.

sienie, powiedzielibyśmy dzisiaj, ale jest to właśnie przeniesienie nadzwyczaj pomysłne – w jego młodzieńczej więzi miłosnej i potęguje zawarte w niej dobro emocjonalne. Broniąc swojej wiary w owo dobro przed sceptycznym odludkiem, młody poeta ukazuje jej rodowód:

Pierwszy mój uśmiech usta do kobiety wzruszył,
Pierwszą łzę moją oddech kobiety osuszył,
Pierwsze słowo jej mowa kształciła pieszczona,
Do kobietym najpierwej wyciągnął ramiona;
I kiedy w mgle dzieciństwa matkę poznawałem,
Nie wiedząc, co kochanie, kobietę kochałem. [sc. 11, w. 444–449]⁴⁰

Toteż z owych pomyślnych doświadczeń pierwotnych w zaczątku życia, z których wywodzi się postawa młodego bohatera Fredry – współcześnie nazywa się tak wytworzoną postawę zaufaniem podstawowym albo pierwotnym – czerpie on także przekonanie o niepodważalnej wartości obopólnych więzi z ukochaną:

I ta pewność, ta pewność, szczęścia czyste źródło!
Żem zyskał drugie serce, że jest całkiem moje,
Ta pewność, że w dwóch sercach jedno tylko bicie,
Komu winni jesteśmy, jeśli nie kobiecie? [w. 464–467]⁴¹

Literatura romantyczna poświęca wszakże więcej uwagi niszcącym przeniesieniom, a nie przeniesieniom życiotwórczym⁴². Kończąc zatem moje rozważania, czy raczej przerywając je, bo temat jest ogromny – a *Godzina myśli* Słowackiego tylko egzemplifikacją – przytoczę prekursorską refleksję George Sand, jednej z wielkich rozumiejących w literaturze tego czasu. Mając na myśli tragiczne powikłania międzyludzkie powodowane przez zjawisko przeniesienia – w zdumiewająco przenikliwy sposób przedstawione w jej własnych powieściach – pisała:

Burze i nieszczęścia dotykające nas w dzieciństwie przyczepiają się do nas jak greckie Eumenidy i im bardziej staramy się ich uniknąć, tym silniej, mocą jakiegoś fatalistycznego popędu do naśladowania, szukamy okazji do ich ściągnięcia na siebie w późniejszym życiu⁴³.

To ona kazała swojemu bohaterowi, czyniącemu wyznanie ukochanej, zacząć

⁴⁰ A. Fredro, *Pisma wszystkie*. Wydanie krytyczne. Oprac. S. Pięgoń. Wstęp K. Wyka. *Komedie*. Seria 1. T. 2. Warszawa 1955, s. 260.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² Osobne miejsce należy się tu epistolografii Krasieńskiego. Z przenikliwością psychoanalityczną *avant la lettre* widział on, że jego postawa uczuciowa wobec żony, do której poślubienia przymusił go swoimi szantażami emocjonalnymi niszczący go od lat ojciec – najważniejsza osoba jego życia, wynika właśnie z dokonującego się w nim przenoszenia uczuć związanych z ojcem na stosunek do żony. W liście do Delfiny Potockiej (z 12 VII 1846), omownie, ale kontekst nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o całożyciowe niszczenie przez ojca, Z. Krasieński (*Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac., wstęp Z. Sudołski. T. 3. Warszawa 1975, s. 58) pisze o żonie: „Ona, choć sama w sobie dobra, stoi mi wiecznie przed oczyma jak widmo, w którym skupione wszystko, co tylko kiedy stanowiło moje nieszczęście. Z nim powiązać nie mogę jednej dobrej myśli. Nie ma nitki jednej, która by, z jej postaci spływając, nie dotykała gdzie ściegna rozbolełego w mym sercu i nie targała go. Ona nic przeciwko temu nie może. Nieświadomie, pomimowolnie się tak dzieje, a pomimowolne, nieświadome rzeczy to najpotężniejsze. Ich wpływ nigdy nie ustaje. Jest jakaś wieczność w nich, jest i elementarna siła, jak w prawach natury! Oto masz, co czuję”.

⁴³ G. Sand, *Na pustkowiu*. Powieść (1847). Przeł. E. Sulimczyk Swieżawski. Warszawa 1883, s. 80.

je wprost od tych słów: „Kocham ciebie jak dziecko!”⁴⁴ – i powieściowo zobrazowała dewastujące dla obojga konsekwencje takiej uczuciowej postawy człowieka, który już dzieckiem nie jest.

Jeśli chodzi o ukazanie odżywiania w miłości erotycznej człowieka młodego jego przeszłości emocjonalnej związanej z niezaspokojonymi, uczuciowymi potrzebami najwcześniejszych okresów życia, *Godzinę myśli* wyróżnia spośród wspomnianych tu utworów wyjątkowa wyrazistość środków artystycznych – tak długo nie dostrzeganych.

Abstract

DANUTA DANEK

(Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw)

“GODZINA MYŚLI [HOUR OF THOUGHT]” AS A STUDY OF ROMANTICISM. DUALITY IN ROMANTIC LOVE

The treatise is based on the author's more general thesis concerning romantic literature, which says that though this literature was principally an expression of a young man's pains, it also encompassed his emotional past completed with pains of a man-child. Since this expression is either hidden or intermediary and effected with very particular artistic means of expression, it has so far been unnoticed. The means of expression mentioned above can only be traced today with the knowledge of mental phenomena as revealed by psychoanalysis. The two research methods – i.e. literary and psychoanalytical – combined together and their application to the examination of so-called romantic love shows that the love in question is coupled with the feelings and emotional needs of a very young child at the earliest stages of his life tided with the person of his mother.

⁴⁴ G. Sand, *Ona i on. Romans* (1859). Przeł. I. Krzywicka. Warszawa 1934, s. 51. Zainteresowany czytelnik znajdzie rozważania o tej powieści w rozprawie „Lorenzaccio” i samozniszczenie w mojej książce *Sztuka rozumienia. Literatura i psychoanaliza*.